

Janusz Koniusz

Dary mędrców

Synowi cieśli i gospodyni domowej
z Nazaretu

przed triumfalnym wjazdem
przez ósmą bramę Jerozolimy
do królestwa ziemskiego
przybyli na wielbłądach
mędrzy z Zachodu i Wschodu
o nieustalonej nigdy tożsamości
ze żłobka wyciosanego w betlejemskiej stajni
zbijają krzyż pański
na ostateczną śmierć
i pierwotne zmartwychwstanie
grób wykują w skale
by się na zawsze
urodził

Słowo

Od stworzenia świata na niczyje
podobieństwo

próżnię sobą zaludnia
pełen łaski

Po wygaśnięciu słońca
w wielkim wybuchu nicości
z jego ciała i krwi zmartwychwstaniemy

To będzie ostatnie słowo ewolucji
wypowiedziane przez Boga

Ryba

Z Araratu na przemokłych płetwach skrzydeł
spłynęła do Morza Czarnego
żeby nie widzieć potopu pod żadną postacią
w ziemi powietrzu i niebie

Wygnana na bezrybną głębię samotności
bez prawa do rozmyślań na tematy
eschatologiczne

codziennie staje oko w oko
z zawsze przedwczesną
burzą morską
śmierci

Do chwili

Verweile doch! Du bist so schön
Goethe

Chwilo trwaj
o chwilę dłużej
i rozdawaj siebie
prosił poeta
w swojej
ostatniej chwili

Nie posłuchałaś
dumna i próżna
w każdej chwili
zakochana w sobie

Wieczność
skazała cię
na wieczną chwilę

Księgi

Od złota mądrości
ciężkie jak kamienie młyńskie dziejów
na każdą porę pisane
ręką Mojżesza Buddy
i legionu prawdziwych proroków
nigdy nie zamykają
natchnionych ust z czerpanego papieru
by nie było wątpliwości
iż mamy do czynienia z najwyższej próby
fizyką życia i metafizyką odejścia donikąd

Wodoodporne ogniotrwałe
przechowujemy w elektronicznych sejfach
żeby przed aukcją nikt w ich głębie nie zajrzał
gdyż cena każdego woluminu spadłaby
o połowę

Dom

Zbudowali go z arki przymierza
według dziesięciorga przykazań
Drzwi otwarli na oścież
bym o każdej porze
buty zdjął ciężkie od drogi
i usiadł przy stole
Ojca swego czcił matkę swoją
Okna wstawili z widokiem na pustkowie
żeby w dzień i w nocy
cudzych rzeczy nie miał na oku
ani cudzej żony
Rozłożyli stół na dwanaście osób
abym z każdym się dzielił
owocami ziemi wody i powietrza
Z wszystkich kątów złe duchy wymietli
bym w gniewie ręki nie podniósł
na bliźniego swego i siebie samego

Bezradny stoję przed progiem
za wysokim na moje nogi
przykute do kamiennych tablic

Ucieczka

Przed wszystkożernym gruntem
po drabinie Jakubowej
uciekłem pomiędzy obłoki poety
które nigdy nie przestaną płynąć

Z zachwytu nad kulą ziemską
runąłem w grzęzawisko grawitacji
skąd ani nogi wyciągnąć ani ręki

Spotkanie

Ona nie ona na kamiennej drodze przypadku
Jakby wypchnięta
poza obrys pomarszczonej pamięci
nagle jedną struną wymówiła mi w twarz
wiersz do niej o dozgonnej miłości
o którym na śmierć zapomniałem

W przygluchej ciszy zaległej pomiędzy nami
wstydzilem się tamtego wiersza
i siebie dzisiaj

Barbara Tylman

Usprawiedliwienie

Mężowi

Przecież nie mogłam tam być
bez ciebie. Samotnie chodzić brzegiem
obcego morza. Grzęznąć w rdzawym piachu
plaży zostawiając w nim odciski stóp.

Słuchać
wrzaskliwych mew walczących o kawałek
zruczonego chleba. Na spotkanie zachodu
słońca wybiegać szeroko otwartymi oczami.
Wysyłając myśli, które jak bumerang

wracałyby
od ciebie. Uwięziony w czterech ścianach
patrzysz
na wciąż te same obrazy w telewizorze. Tyle
że pod
innym kątem.

Przecież byłoby to niezgodne z przysięgą.
Że na zawsze. Na dobre i złe.
I, że cię nie opuszczę.

Podejrzane

Ta grząska ulica gdzie
pod czerwonym wiatrakiem
dziewczyny o mięsistych
czerwonych ustach a faceci
w skórzanych płaszczach pomiędzy
papierosami cedzili słowa
jeszcze istnieje choć jakoś mniej
Kawiarnie pękają w szwach od dymu
i lanego piwa wieczorną porą do Opery
chodzi się w zdeptanych pepogach
dżinsach i swetrach
kwiaty w gazonach więdną już
z samego rana
W Parku Wilsona ławki przydatne
starym i młodym bezrobotnym
snują się jak psy bezpieczeństwa pary
bezdzielne i bezpłciowe

Ech, poeci. To już inne pokolenie
o czym jeszcze mogą pisać którzy
nie widzą co widzą